Rok I. Kraków-Podgórze, niedziela 13 września 1903. Nr 98.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata wynosi w Krakowie i Podgórzu: Miesięcznie . . . 1 korona Kwartalnie . . . 3 korony. Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych: Miesięcznie 1 kor. 50 hal. Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą: Miesięcznie 1 mk. 50 fen. 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya ul. Radziwiłłowska 6 (w pobliżu dworca kolei) Telefon Nr. 512.

Wiadomości nastnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem. Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański. Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Waleryana. — Jutro w niedzielę Aureliusza. — Pojutrze w poniedziałek Podwyższenie św. Krzyża.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Wianek Mirtowy", Cztery akty, napisał Jerzy Żuławski.

Zebrania. W Sokole krakowskim „wieczornica miesięczna" o godz. 8 wieczór.

Uroczystości. O godz. 7 wieczorem pochód korporacyj i towarzystw przed pomnik Sobieskiego w ogrodzie strzeleckim.

Niedziela.

Teatr. W miejskim: „Hamlet" tragedya w 5 aktach W. Szekspira. — W teatrze ludowym przy ul. Krowoderskiej: przedstawienie komedyi transformacyjnej A. Zawadzkiego.

Uroczystości. O 3 po południu w parku dra Jordana koncert „Harmonii".

Zabawy. W parku krakowskim o godzinie 2 po południu „wielki festyn ludowy" urządzony przez Związek stowarz. robotniczych.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie

dnia 11 i 12 września.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	739·6	740·1	735·0
Temperatura w stopniach Cels.	13·7	10·7	9·8
Wilgotność względna w odsetkach	73	76	78
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	WSW 2	SSW 2	ENE 2
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	10	0	5
Opad w 24 godz.	—	3·4	—

W przededniu wojny.

Konstantynopol, 11 września. W pobliżu Skoplii zdarzają się coraz częściej mordy, podyktowane zemstą. Porta wydała nakaz władzom cywilnym i wojskowym, aby surowo karały wykroczenia żołnierzy przeciw ludności, mianowicie greckiej. W wilajecie monastyrskim spalono około 100, w sandżaku Kirkilisse 30 wsi. Zachodzi obawa epidemii głodowej. W Prizrenje umiera na szkarlatynę i dyfteryę dziennie do 20 osób.

Konstantynopol, 11 września. Na szynach pod Adryanopolem eksplodowała bomba, rzucona przez powstańców. To samo stało się pod stacyą Czobanköi. Tor zniszczony.

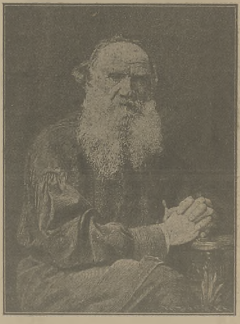
Sofia, 11 września. **Książę Ferdynand bawi w Euksynogradzie, nie chcąc wracać do Sofii, gdzie i parcie stronnictwa wojennego większe i życiu jego grozi niebezpieczeństwo.** Mimo to wojnę uważają tu za nieuniknioną i oczekują jej wypowiedzenia ze strony Turcyi, która przyszła już do przekonania, że bez wojny z Bułgaryą o pacyfikacyi Macedonii mowy być nie może.

Anarchia w Serbii.

Belgrad, 11 września. Partya królobójców wywołała groźne demonstracye uliczne przeciwko wszystkim tym, którzy potępiają zamordowanie króla Aleksandra. Demonstracyami kieruje Balugcicz, b. agent polityczny króla Piotra — z polecenia adjutanta króla, pułkownika Popowicza. Mianowicie redakcye dwóch dzienników „Narodni List" i „Vecerne Nowiny" były przedmiotem nieprzyjaznych demonstracyj ze strony tłumu, ponieważ stanęły po stronie tych oficerów, którzy w znanym memoryale do króla Piotra, domagali się ukarania morderców króla Aleksandra. Redaktorzy tych pism strzelali do demonstrantów z rewolwerów.



Następca tronu bułgarskiego Borys, książę Tirnovy, ur. w r. 1894.



Wielki pisarz i myśliciel rosyjski Lew hr. Tołstoj obchodził 11 września 75-letnią rocznicę urodzin. Wbrew ostatnim doniesieniom dzienników hr. Tołstoj cieszy się dobrem zdrowiem.



Ks. Ferdynand bułgarski w mundurze generała wojsk bułgarskich.

Na liście proskrypcyjnej znajduje się kilkudziesięciu najwybitniejszych obywateli belgradzkich, których obecnie rządząca kamaryla wytępić postanowiła. Panuje między nimi panika. Szef departamentu prasowego, Petrowicz, uciekł do Zemunia w obawie o swe życie. Prowizorycznie objął jego stanowisko Balugcicz, aranżer tych rozruchów, a faktotum całej partyi dworskiej.

Belgrad, 11 września. Oficerowie-mordercy utworzyli komitet obrony własnej, który sporządził listę proskrypcyjną oficerów i 40 obywateli belgradzkich, skazanych na śmierć. Król zupełnie bezradny: anarchia i wojna domowa ogarnia cały kraj.

Upadek.

Oddanie robót, z powodu opróżnienia Wawelu, t. j. całej budowy nowych koszar niemieckiej firmie Eislera z Wiednia, jest już niemal faktem dokonanym. Wprost skandaliczna, z narodowego punktu widzenia sprawa z odzyskaniem Wawelu, świątyni naszych polskich narodowych pamiątek, musiała się doczekać także tego ostatniego skandalu: że dwa miliony, które dla tego idealnego celu z trudem wydobywa ze siebie biedny kraj, zabiorą i pochłoną Niemcy wiedeńscy na nasz wstyd i urągowisko w oczach każdego cywilizowanego człowieka.

Nie dość, że skrzywiono myśl ratowania z upadku starych piastowych murów, nie dość, że w bezdennem zaślepieniu służalczego lojalizmu, który jak grzyb szerzy się w pomroku długiej niewoli, zapomniano, że pod posadzką sal wawelskich śpią głowy polskich królów, co jęczeć będą, gdy nad niemi rozlegną się stąpania niemieckich knechtów — nie dość! Trzeba jeszcze było wypędzić z kraju wielkie sumy, trzeba było w latach nędzy i klęsk zaniedbać starania o pracę dla swoich, trzeba było pozwolić się upokorzyć — tym władzom, które dyktowały warunki tej umowy na szkodę i wstyd całego kraju.

Nie o to jednak idzie. Wiedeń i Niemcy, to „zło konieczne" które nad nami ciąży i pcha się drzwiami i oknami na nasze śmieci. Idzie o to, że walka z tem złem jest treścią naszego życia i naszym polskim obowiązkiem, że obrona przed tym zalewem dziejową i społeczną koniecznością, a zatem zaniechanie obrony zbrodnią przeciw polskim tradycyom i ideałom — znakiem upadku.

Ci nasi „najlepsi" w imieniu Wydziału krajowego podpisywali z hukiem i szumem układy z wojskowością o opróżnienie Wawelu, ci ludzie chciwi wpływów, znaczenia, czci u swego społeczeństwa, reklamy, ci właśnie upadli są i bez cześci! Pozwolili sobie dyktować warunki wprost bezwstydne jak np. to, że pewne roboty muszą być zamawiane u firm zagranicznych, a nie śmieli odezwać się z tak naturalnem i uprawnionem żądaniem, aby przy tych budowach, za które tak drogo kraj płaci, konkurencya zagranicznych przedsiębiorców była wprost wykluczoną!...

O jakżeśmy daleko w niemocy naszej służalczej zaszli. Owi co imieniem kraju robili nieczysty handel przez to, że pełzali lub po tchórzowsku milczeli — a wszyscy inni, że taką frymarkę spokojnie znoszą.

Zapiszą nam znowu jeden wstyd więcej dzieje, a kraj znowu zbierze jeden więcej plon z polityki interesów kliki lub jednostek, z polityki obrzydliwej, niegodnej lojalności wobec tych, którzy, o ile nas nie potrzebują, mają dla nas tylko pogardę i szyderstwo!...

A my cieszmy się, że społeczeństwo polskie w ten sposób i w takich warunkach „odzyskało" starą siedzibę swoich własnych królów!

O krakowskich stosunkach.

Jak to Kraków, niby piekło na ziemi, dobrymi zamiarami jest wybrukowany. A do nich należą: stacya elektryczna, nowy magistrat i jatki miejskie. Z tem wszystkiem niema stracku, bo gmina zbankrutować nie może.

Współpracownik nasz był na dłuższej pogadance u jednego z najwybitniejszych radców miejskich, który mu udzielił swych zapatrywań na obecne stosunki w naszej radzie miejskiej. Stanowisko społeczne, jedno z najwyższych, jakie ów radca zajmuje w Krakowie, jego obowiązek stania po nad partyami (właśnie *ex re* swego spo-

łecznego stanowiska), a nareszcie i sam drażliwy temat, zniewalają nas do niewymieniania jego nazwiska.

* *

— Dziś pierwsze powakacyjne posiedzenie rady miejskiej — przypomniałem, wchodząc jako gość do salonu mego gospodarza.

— Te posiedzenia od pewnego czasu wcale nie są ciekawe. Obecny skład rady miejskiej bardzo mało posiada warunków do wydatnej i rozumnej pracy nad dobrem miasta.

— Dziwi mnie takie mniemanie. Obecna rada ma przecież tyle pięknych zamiarów względem Krakowa. Dostaniemy stacyę elektryczną, nowy magistrat, jatki miejskie...

— Jedne pomysły są w samem założeniu poronione, inne — przekonasz się pan o tem — zostaną w wykonaniu skrzywione. U nas i dawniej, za najlepszych czasów, trudno było o dobrą myśl, a jeszcze trudniej było racyonalnie i z pożytkiem dla ogółu w życie ją wprowadzić.

— Przejdźmy, panie radco, te inwestycye po kolei. Najpierw stacya elektryczna...

— Instytucya — podjął skwapliwie mój gospodarz — bardzo potrzebna, bardzo postępowa, może się nawet stać dla miasta lukratywnem przedsiębiorstwem, ale inaczej myśl tę należało wykonać. Skoro towarzystwo tramwayowe już dla swych potrzeb stacyę elektryczną posiada, to jemu należało zaprowadzenie, a właściwie rozszerzenie swej stacyi i do potrzeb oświetlenia miasta powierzyć. Ono byłoby tanim kosztem swoje przedsiębiorstwo rozszerzyło i gmina, nie ponosząc żadnego ryzyka, ani wydatku, byłaby mogła w zyskach partycypować, jakie się stąd osiągnąć dadzą. Ale budować stacyę elektryczną własnym kosztem, nie mając na to pieniędzy, to zbyt śmiały krok. Eksperyment taki i to za pożyczane pieniądze, może miasto narazić na poważne straty. Towarzystwo tramwayowe natomiast mogło się podjąć tej próby bez ryzyka. Zresztą spytaj pan o to pana Mussila, byłego dyrektora tramwayu. On, jako fachowiec, jeszcze dowodniej tę rzecz panu wytłómaczy.

— Pójdę za łaskawą wskazówką pana radcy. Ale jeszcze jedno pytanie: Czy wskutek zbudowania stacyi elektrycznej nie ucierpi rentowność gazowni miejskiej?

— To nie. Elektryka będzie wytwarzaną za pomocą motorów gazowych i o ile zmniejszy się konsumcya gazu w mieście, o tyle wzmoże się jako siła motorowa na stacyi elektrycznej.

Wspomniałeś pan też o nowym budynku magistratu. Jest to sprawa dość nieładna. Toż to kpiny, wmawiać w publiczność, że przeróbka starego budynku prawie że więcej by kosztowała od wystawienia nowego gmachu..

— Ależ panowie architekci cyfrowo i rzeczowo to udowodnili!

— Bo im tak kazano! Zasiada w radzie miejskiej spora garść ludzi, która za drogie pieniądze zdobyła sobie krzesła radzieckie i teraz spekuluje nad tem, jakby się odbić... wraz z lichwiarskim procentem... Tym stawianie nowego gmachu jest na rękę, bo mają w tem swój interes. I ja się tą sprawą gruntownie zajmowałem i roztrząsałem ją z fachowcami. Toż przeróbka starego gmachu, względnie dobudowanie do niego trzech obszernych, dwu lub trzypiętrowych pawilonów jest bez porównania tańsza, a dałaby co do użyteczności gmachu zupełnie ten sam rezultat.

Nadto nie zapominaj pan, że oszczędność tu jest tem bardziej wskazaną, ponieważ budynek taki jest zbytkiem, na jaki tylko bogate i w gotówkę zasobne miasta mogą sobie pozwolić.

— A projektowane jatki miejskie? — spytałem.

— Pomysł dobry, ale nie zanosi się na jego racyonalne przeprowadzenie. P. Będzikiewicz miał racyę, gdy utrzymywał, że to nie handel węglem, który się gotowy w kopalni kupiło i leży sobie, aż go się nie sprzedało. Tu trzeba woła kupić i to dobrze, korzystnie kupić, trzeba go zabić, sprawić i mięso do pewnego terminu sprzedać. Do takiego procederu potrzeba pewnej prywatnej, indywidualnej przedsiębiorczości, energii, napinanej nie biurokratycznym obowiązkiem, ale obawą o własną kieszeń. To też magistrackim szimlem ta rzecz nie da się prowadzić i narazi, w mojem mniemaniu, kasę gminną na nowe straty. Lepiej oddać ten regulatyw cen jakiemuś konsorcyum w przedsiębiorstwo, porobić mu różne koncesye, ułatwienia, dać lokal darmo, a za to zastrzedz sobie kontrolę nad interesami takiego przedsiębiorstwa i używać go, jako aparatu do regulowania cen mięsa. Ale trudno, dobra rada rzadko trafia mym kolegom radzieckim do przekonania. Za to *facit* tej gospodarki może być smutne. Miasto ma obecnie do spłacania półtoramilionową pożyczkę, czyli musi 211 tysięcy reńskich rocznie wydobywać na jej umorzenie aż do roku 1909. Podatki gminne urosły już do rozpaczliwej wysokości, środki żywności drożeją, czynsze za mieszkania w stosunku do innych miast są bajeczne — a powstaną nowe bezproduktywne inwestycye, to wzmogą się, będą musiały się wzmódz i ciężary gminne. Zwiększy się drożyzna, podskoczą czynsze, ale kamienice z powodu nowych ciężarów stracą na wartości i do krachu budowlanego, który w cichości już trzeci rok nawiedza Kraków, może się dołączyć krach hipoteczny.

— A cóżby było na wypadek, gdyby gmina zrobiła „plejte"?

— Gminy swych przesileń finansowych nie kończą tego rodzaju katastrofami — choć, przepraszam, Florencya musiała raz ogłosić bankructwo w kupieckiem i handlowem tego słowa znaczeniu. Ale taka kryda gminna możliwą była we Włoszech tylko, u nas musiałyby się znaleść środki sanacyi, a rozumie się, że czerpanoby je z kieszeni obywatelskich. Bankructwa jednostek musiałyby ratować od bankructwa ciało zbiorowe, jakiem jest gmina.

— Panie radco, piąta godzina minęła i pewno pan Friedlein czeka na raport woźnego, że rada w komplecie i można już zacząć posiedzenie.

— Może i czeka, ale wśród jakich uczuć? — odparł z uśmiechem mój gospodarz. — Na spadek po nim czyhają różni, jak sępy na zwierzynę. Ludzie, w których towarzystwo wejdę za pół godziny, stoją tam splątani tylu wspólnymi interesami i wzajemnemi przyrzeczeniami!

Zegar na komodzie wydzwonił trzy na szóstą. Podprowadzając mego gospodarza pod ratusz, ocernialiśmy jeszcze tak między sobą, różnych matadorów gminnych. Gdybym tak mógł napisać, a powtórzyć tę rozmowę.... Mój Ty, miły Boże!

Dręczenie zwierząt w Krakowie i w Podgórzu.

II.

Nadto jeszcze dziesiątki innych dzieci mniejszych lub większych włóczy się obok rzezalni — bo wszak to miejsce publiczne — i wszystko to bywa stałymi świadkami wstrętnego, masowego mordu ptactwa.

Pomijając jednak już tę demoralizującą w najwyższym stopniu stronę bicia rytualnego w miejscu publicznem, przyjrzyjmy się, jak wygląda sam mord. Boć tylko mordem trzeba to nazwać.

Godzina 5 po południu — rozpoczyna się „rzezanie rytualne" — mówiąc eufemistycznie. Za ladą zjawia się czterech wstrętnych rzezaków, w pokrwawionych ubraniach, z olbrzymimi, krwawymi nożami rytualnymi; dalej zjawiają się t. zw. rajfurki, rozczochrane, brudne, broczące aż po kostki we krwi, rozlanej po asfalcie, wokół dołu cembrowanego, których zadaniem jest odbierać pieniądze za rzeź drobin. One składają całemi kupami gęsi, koguty i t. p. na ladzie, za które z krwiożerczą chciwością i jakimś szalonym pośpiechem chwytają rzezaki — przekrzywiają łeb wstecz — jedno płytkie cięcie na szyi, by tylko arteryę przeciąć — a rajfurka zawiesza w ten sposób rytualnie zarzezanego ptaka na jednym z haków, wznoszących się nad dołem ocembrowanym.

I teraz dopiero rozpoczynają się straszliwe męczarnie licznego drobiu. Rzezaki mordują bez ustanku (gdyż nieraz kilka fur ptactwa czeka na rzezanie, nie licząc tego, co słuźące naznoszą) — pręt więc żelazny z kilkudziesięciu hakami widnieje ustawicznie pełen drgającego i konającego drobiu.

Cięcie jest płytkie — a to dlatego, by wszystka krew z łatwością mogła się wytoczyć do dołu kamiennego. Gdyby ptak więc zaraz skonał, skrzepnięta krew musiałaby zaraz przestać się sączyć. Dlatego ptak musi żyć jeszcze po zarzezaniu tak długo, by ani kropelka krwi w nim nie została. I żyje — żyje dwie do trzech minut, wrzeszcząc przeraźliwie, bijąc gwałtownie skrzydłami, zrywa się do lotu, drga konwulsyjnie i kona w strasznych męczarniach, aż stanie się zadość przepisom rytualnym. — Odtąd drób zabity jest już „koszerny".

Kto tego mordowania nie widział, ten nie ma pojęcia, na co zdobył się rytuał.

A przypatrzmy się rytualnej rzeźni bydła. Tam uskutecznia się ta rzeź w podobny sposób. Rzezak wbija potężnemu wołu nóż w tętnicę gardlaną również w ten sposób, by wszelka krew mogła się wysączyć. Zachodzi tylko „mała" różnica, bo zwierzę tak silne i potężne kona nie dwie, ale dwadzieścia minut. Przecież to straszne....

Cywilizacya wysila się z jednej strony nad wynalazkami, by bicie bydła uskuteczniać w możliwie najkrótszym czasie, bez najmniejszego bolu dla zwierzęcia — a z drugiej strony zezwala ustawami nawet na tego rodzaju wyrafinowane, bezlitosne mordowanie.

To wszystko, to nie sporadyczne przypadki maltretowania zwierząt, to stały, przeważnie haniebny proceder pastwienia się, czy karygodnego, czy też usprawiedliwionego.

A czyż myślicie, że na tem koniec? — Kto widział tresury zwierząt cyrkowych, kto ma pojęcie, co to jest tresura choćby psa myśliwskiego w ręku tylu niepowołanych i nie mających o tem najmniejszego pojęcia nemrodów przygodnych! Taki pan morduje — przepraszam, tresuje psa całemi latami — bo w jego ręku pies nigdy nic nie nauczy się, a że przytem lubi się nim jeszcze na każdym kroku popisywać tem, czego pies nie pojął, więc i drugim nie oszczędza barbarzyńskiego widowiska, czy to w prywatnem towarzystwie, czy też w restauracyi, ogrodzie i t. p. Byłem świadkiem takiego popisu przez „znakomitego" nemroda, a posiadacza niemniej „znakomitego" legawca, nad którym to ostatnim pastwił się przeszło godzinę — bo pies nie umiał wykonać specyalnego aportowania. Psisko biedne wyło już od razów i bolu, nie rozumiejąc, o co chodzi, a pan jego w tem większą wściekłość, czy też zapał wpadał i szalał tak długo, aż pies wycieńczony nie mógł się ruszać.

Spytać się wreszcie godzi: czy posiadamy dostatecznie ludzkie przepisy na kolejowy transport bydła i drobiu? Czy ma kto pojęcie, co się dzieje po tylu różnorodnych menażeryach, podrzędnych budach cyrkowych, panoptikach i t. p.? Czy kontroluje się nasze targi rybne? Czy dogląda się dostatecznie naszych oprawców w ich spelunkach, na ulicy i t. d., i t. d.?

Ale mamy i zakładają się u nas „Towarzystwa ochrony zwierząt", które chyba tyle działają, co inne podobne u nas, sławne Towarzystwa ochrony lasów, zwierzyny, ryb i t. p., że coraz mniej mamy i lasów i zwierzyny, i ryb.

Przyjaciel zwierząt.

Proces o zaburzenia w Hucie Laury.

Proces o zaburzenia w Hucie Laury jest prawdziwą tragikomedyą sądownictwa. Coś komicznego i wstrętnego zarazem przedsta-

Zbójecki fortel.

Z dziejów podboju Ananu przez Francyę.

1

Sierżant wyruszył. Wtedy właśnie okoliczną płaszczyznę, gęsto upstrzoną zapleśniałemi bagniskami, przerżniętą odnogą rzeki Me-Kong, budziło z odrętwienia nocnego wschodzące słońce — tamtejsze słońce niezdrowe, febryczne, przez pół pochłonięte przez trupioblade opary. Mały oddział kroczył w milczeniu. Sierżantowi towarzyszyło czterech wesołych chłopców, chudych, ubranych w płótno, z nabojami u pasa, z gospodarstwem na plecach, w białych kaskach nad błyszczącemi oczyma. Kapitan odprowadził ich aż za furtkę. Uścisnął każdego za rękę. Kapitan, zwany „Buldogiem" nie lubił szafować objawami czułości; rozrzewniał się w nadzwyczajnych jedynie wypadkach. Do podoficera rzekł dwa słowa:

— Pamiętasz wszystko?

— Tak.

— Mam ci powtórzyć.

— To zbyteczne.

— A więc, szczęśliwego powrotu!

— Dziękuję.

O piątej oddzialik przebył rzekę, a raczej łachę wody z miedzianym odbłyskiem, która otaczała oszańcowania i począł się zagłębiać w jednostajną przestrzeń płaszczyzny. W godzinę potem widzieliśmy już tylko biały punkcik wśród traw spieczonych. W trzy godziny potem opuścili-śmy terytoryum panowania fortecy i weszli w kraj pełen niebezpieczeństw. Bandy rozbójnicze snują się w nim we wszystkich kierunkach. Skośne, dzikie a chytre oczy pilnie szpiegują wszystko z za powalonych pni, z za kęp bambusowych, wśród rozkosznych koron bananowych.

Sierżant miał przed sobą trzy dni drogi. Musiał obejść wszystkie rozrzucone posterunki i zanieść im ważną niezmiernie instrukcyę co do wspólnego uderzenia na powstańców. Instrukcyę tę umiał na pamięć; przez ostrożność nie dano mu nic na piśmie. Żołnierze nie wiedzieli nic, prócz tego, że trzeba iść z bronią gotową do strzału, z otwartem okiem, z wytężonym słuchem.

Zniknęli.

W fortecze dni wlokły się leniwie wśród bezczynności lub bezużytecznych zajęć. Nad miarę przeciągane siesty skracały nieco czas, ale potęgowały niepokój. Dlaczego sierżant Michel, dlaczego dobosz Droguet, dlaczego Massard, Negre i Dieu nie wracają? Dlaczego oficerowie wdrapują się co godzina na mury, i przez lornety szukają czegoś po bezmiarze płaszczyzny, dlaczego na ustach ich widać zwątpienie, a na czołach troskę? Dlaczego zachowują milczenie wobec żołnierzy, kiedy do uszu ich doszły już wieści o bliskiej wycieczce? Dlaczego ustał ruch w magazynach i w prochowni? Dlaczego?... Czyżby sierżant Michel i towarzysze jego mieli zginąć? Czyżby wpadli w ręce żółtych rozbójników i teraz zbici, sponiewierani, wiszą na bambusach z rozkrzyżowanemi rękami wzdłuż rzeki?

Wieczorem ogłoszono dodatek do raportu: jutro o świcie mają być gotowi do wymarszu pięciu żuawów, dziesięciu strzelców anamickich i trzydziestu kulisów. Wyprawa na poszukiwanie towarzyszów. Wśród fortyfikacyi zawrzało, zahuczało. Sam „buldog" poprowadzi oddział. Służba jego krzątała się żywo, pakując namiot, szykując broń. Kapitan ją popędzał gniewnym głosem.

Obóz ledwie o północy zdążył zasnąć. Żołnierze powyciągali się na pryczach bambusowych w olbrzymiej sypialni, wystawionej na cztery wiatry, oświeconej blaskiem księżyca. Nagle wśród ciszy nocnej rozległy się gwałtowne uderzenia w północną furtkę twierdzy. Straży przypadły do otworów. Przed bramą stało dwu annamitów. Po ósmej nie wpuszczono ich do środka. Ale ci wołali po francusku, przynajmniej jeden wołał po francusku, bo drugi stał nieruchomy jak kamień. Sierżant wszedł na mur i pytał:

— Kto tam?

— Ja, Drognet, niosę trupa!...

Głos jego był ponury i niski, wśród ciszy nocnej brzmiał niby uderzenia siekiery o ołów.

— Otwierajcie!... dłużej nie wytrzymamy!

Dwa cienie chwiały się. Gdy odryglowano furtę, wtłoczyli się w nią, jeden wlókł drugiego. Droguet ciężko oddychał:

— Gdzie kapitan!... Pić!... Michel umiera.

Zamilkł, sam napoły martwy.

Ludzie rzucili się ku kwaterze kapitana, obcasy ich gorączkowo uderzały w twardą ziemię ulicy, zaciśnięte pięście podnosiły się z gniewem i z groźbą...

— Panie kapitanie! Panie kapitanie!... Prędko!

Buldog ukazał się chmurny.

— Czego chcecie.

— Michel i Droguet... wrócili...

— Więc niech tu przyjdą.

— Oni konają!..,

Zagrzmiało przekleństwo, słyszeć się dało trzaskanie mebli... kapitan pędził co tchu ku furcie. Służący dźwigał za nim skrzynię z preparatami medycznymi.

A pod furtą dwu ludzi wciąż leżało bez ruchu. Śmieszni w tem przebraniu annamickiem, gołe nogi, goły tułów, tylko na biodrach przepaska z płótna, a na głowie stożkowaty kapelusz. Śmieszni a straszni i tacy biedni!

Ciąg dalszy nastąpi.

wia widok, gdy żandarmi, olbrzymie chłopy, w błyszczących pikelhaubach, prowadzą przed trybunał jako ciężkich zbrodniarzy malców dwunastoletnich, wylęknionych. Sędziowie są jaskrawo stronni i co chwila przychodzi do zatargu między nimi a ławą obrońców.

Przesłuchano pierwszego dnia Kuźmę, Kowala, Szewsinśkiego, Deptę i Chudka. Obrońcy stawiają wnioski o przesłuchiwanie oskarżonych w polskim języku, co jednak sąd odrzuca lub odkłada decyzyę na później. N. p. Chudek, malec 12-letni, beczy ciągle i trzęsie się ze strachu. Przewodniczący upomina go, aby mówił prawdę, bo inaczej będzie z nim źle. Towarzystwo żandarmów po bokach i zachęcająca przemowa przewodniczącego osiągnęły skutek: chłopak z przerażenia ledwo dyszy.

Drugiego dnia wzięto w krzyżowy ogień Woźniczkę, Kopiasa, Ochmana, Pohla i innych chłopców niepełnoletnich. Wszyscy się w zeznaniach plączą i do niczego nie przyznają, albo i do wszystkiego, co im sędzia w usta kładzie.

Z dorosłych pierwszy zostaje przesłuchany p. Wicik, redaktor odpowiedzialny „Górnoślązaka", potem Schultz, Kubik, Zehnert i inni. Wszyscy oni przyznają się do gorącej agitacyi za Korfantym i do okrzyków, skierowanych przeciw jego kontrkandydatowi Ballestremowi, ale żaden nie brał udziału w czynnych insultach organów rządowych. Wszyscy twierdzą, że powód do rozruchów dał sam „amtowy", który zawczasu przygotował sikawki, aby oblewać lud wodą.

Ojciec posła Korfantego, 58 letni, Józef, najdokładniej udowadnia, że nie brał udziału w rozruchach. Przeciwstawiają mu zeznania 12 letniego chłopca, który przed sądem cofa je. Ale Prusaków to nic nie obchodzi i sąd podtrzymuje oskarżenie. Obrońca Rożański wprost zarzuca świadkowi komisarzowi Foltinowi, że dopuścił się świadomie **fałszywego oskarżenia**.

Z KRAJU.

Jeszcze o Truskawcu. Piszą nam z Krakowa:

Ozłociłbym tę rękę, która artykuł o Truskawcu w „Nowinach" zamieściła. Ale autor widocznie nie używał w Truskawcu inhalacyj ani błotnych kąpieli, jak ja. Oba te procedery odbywają się tam w sposób do nieba o grom wołający. Wstrętne niechlujstwo i brak wszelkiej opieki i kontroli nad pacyentami stały się tam przykazaniem.

A czy autor nie widział, jak główną ulicą Truskawca codzień stada bydła się pędzi? A i pogrzeby możnaby skierować na inną drogę. Takie ciągłe i drastyczne *memento mori* nie wesoło usposabia kuracyuszy.

Lista gości jest tak niedokładną, jak sennik jarmarczny i samego siebie nie znajdzie ktoby z niej chciał się informować. Autor uderza na fizykat drohobycki, a czemuż nie na c. k. komisarza zdrojowego? Czyż ten jest tam malowaną figurą, bez wpływu i znaczenia?.

Wytykając tyle ujemnych stron Truskawca, należy z uznaniem podnieść uprzejmość dla stron tamtejszych urzędników pocztowych.

Za to zdrojowy zarząd na surowe potępienie zasługuje. To mało z gwoździkiem w butonierce, ołówkiem za uszami i z notatnikiem w palcach kręcić się między gośćmi. Nad gwoździki etc. potrzebniejszemi tu są — rozum i sumienie. *H. K.*

Jak się na wsi obchodzą z obłąkanymi. Do wiadomości c. k. prokuratoryi państwa: W Koźmicach Wielkich, dwa kilometry od **Wieliczki**, tuż obok mieszkania wójta Półtoraka, stoi chałupa Stanisława Kusiny, w której trzymany jest na uwięzi obłąkany Walenty Kusina. Jest on nieszkodliwy, tylko ma zwyczaj uciekania. Krewni skuli mu ręce i nogi grubym łańcuchem, tak, że się ruszać nie może, a w dnie pogodne wyprowadzają go na pole i przykuwają go tuż obok gościńca powiatowego do płotu lub drzewa. Kto przejeżdża gościńcem, odwraca głowę na widok strasznego obrazu, jaki przedstawia ten skuty, wygłodzony, jak szkielet wyschnięty, czarny jak ziemia nieszczęśliwiec. W swoim czasie był on w zakładzie obłąkanych, gdzie został uznany za nieuleczalnego ale i nieszkodliwego. Władze powinny wglądnąć w tę sprawę i pociągnąć do odpowiedzialności winnych tego barbarzyństwa, które się dzieje pod okiem wójta.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 12 września.

Ks. kardynał Puzyna wyjechał do Lwowa, gdzie ma poprowadzić przed cesarza deputacyę obywatelską. Ks. kardynał zamieszkał u ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

Niesłychane traktowanie kraju, przez wojskowość i rząd, co omawiamy w dzisiejszym artykule „Upadek", było głównym przedmiotem obrad wczorajszej rady miejskiej. Jak wiadomo na wniosek wicepr. dra Leo uchwalono petycye do ministerstwa wojny i Wydziału krajowego.

Ach te „petycye!" Na cóż się one zdadzą? Słusznie kilku radnych podniosło, że tylko energią wobec rządu, tylko odmówieniem budżetu i rekruta możemy panów w Wiedniu zmusić do sprawiedliwego traktowania kraju. Wniosek p. Leo został uchwalony z poprawką r. Daszyńskiego, aby petycyę wysłać i do Koła polskiego i z poprawką Seinfelda, aby cała licytacya została obaloną.

Zobaczymy, co nastąpi. Zdaniem naszem figa. Bo rząd i wojsko dużo sobie robią z platonicznych petycyj!

Przykład godny naśladowania. P. Karol Wołkowski, właściciel handlu kolonialnego przy Linii A—B daje każdemu gościowi na zapłaconą kwotę kupon, uprawniający po osiągnięciu pewnej sumy do dwuprocentowego rabatu w towarze. Na prośbę jednak Koła I. Towarzystwa „Szkoły ludowej" oświadczył p. Wołkowski z największą gotowością, że ten rabat wypłaci gotówką Towarzystwu „Szkoły ludowej", o ile jego goście raczą otrzymane kupony wrzucać do przeznaczonej na ten cel skrzyneczki.

Ostatnie przedstawienie komedyi transformacyjnej Artura Zawadzkiego ze współudziałem Maryi Jacobi-Zawadzkiej i innych odbędzie się jutro w niedzielę w teatrze ludowym przy ul. Krowoderskiej.

Bezpłatna nauka czytania i pisania dla dorosłych mężczyzn rozpocznie się dnia 20 września 1903 r. w szkole wydziałowej św. Floryana przy placu Matejki pod nr 11 i odbywać się będzie w każdą niedzielę i święto od godz. 2 do wpół do 5 po południu. Wpisy rozpoczynają się dnia 13 września w niedzielę, od 11 do 12 w południe, a następnie wpisywać się można w dniach 12, 14, 15, 16 i 17 września 1903 r. od godziny 7 do 9 wieczór, w wyżej wymienionej szkole św. Floryana. I. Koło męskie Towarzystwa „Szkoły ludowej" zaprasza do jaknajliczniejszego korzystania z tej zupełnie bezpłatnej nauki.

Plan nauki w szkołach przemysłowych uległ pewnej zmianie, uchwalonej przez komisyę przemysłową na wczorajszem posiedzeniu, w którem przewodniczył prez. Friedlein a oprócz obu wiceprezydentów brał udział krajowy inspektor szkół przemysłowych radca Stefanowicz. Uchwalono też, aby nauka odbywała się od 6—8 wieczorem a nie od 7—9.

Dramat małżeński. Ogrodnik p. K. Berdziakiewicz żył parę lat szczęśliwie ze swoją żoną, aż do ich domu nie przyplątał się ogrodniczek F., który mu zatruł pożycie małżeńskie, bałamucąc żonę. Raz p. Berdziakiewicz zastawszy w domu „tego trzeciego" chwycił za nóż i czułą parę ciężko nim poranił. Trybunał karny zasądził p. B., po przyjęciu wszelkich okoliczności łagodzących, na 2 miesiące więzienia.

Przestroga. Magistrat m. Krakowa zwraca się do kupców z upomnieniem, ażeby zbadali umocowanie swych szyldów ulicznych i te, które są słabo osadzone, silniej umocowali, ponieważ w ostatnim czasie były wypadki, że szyldy spadały na ulicę, zagrażając bezpieczeństwu przechodni. Upomnienie to jest o tyle więcej wskazanem, że w myśl § 431 ustawy karnej, właściciel szyldu odpowiada wolnością i mieniem za wypadek szyldem jego spowodowany.

Szkoda, że magistrat nie upomniał kupców, aby swe dachy płócienne (markizy), jakiemi zwykli osłaniać okna wystawowe przed słońcem, także nieco wyżej umieszczali. Trafia się, że przechodnie rozbijają sobie o nie głowy, a panie drą parasolki. Niektórzy panowie kupcy markizę swoją ustawiają niby sieć. Kto się pod nią dostanie, ma jedno wyjście tylko: do sklepu.

Spadł z rusztowania przy ul. Starowiślnej 18-letni cieśla Karol Kaczorowski, i potłukł się ciężko. Odwieziony do szpitala nie odzyskał przytomności.

Zraniony dragon. Na Rakowicach powstała wielka bitka, wśród której kelner Wenle wsadził dragonowi Schwingenschlechtowi nóż między żebra. Dragona odwieziono do szpitala, a kelnera do więzienia.

Spirytus w cul de Paris. Barbara Matys z Woli Chorzelowskiej miała, jak na włościankę za egzotyczną figurę, wobec czego od strony widermachu i dlatego strażnik akcyzowy aresztował ją na ulicy Kopernika. Jakoż pokazało się, że Matysowa uzupełniała swe kształty pęcherzami, napełnionymi spirytusem, który w ten sposób przemycała przez rogatkę. Elegantka pójdzie przed sąd.

Kwiat śmierci. Wisła w Mogile wyrzuciła przedwczoraj na brzeg ciało młodej, pięknej kobiety, lat około 25, w perkalowej sukni, ze srebrnym zegarkiem i 4 koronami w pularesie.

Uciekł od Mochów strażnik graniczny z Barana, Ludwik Blohm i sam się stawił pod telegrafem jako rosyjski dezerter, chcąc w wojsku austryackim odsłużyć to, co mu w pogranicznej straży rosyjskiej było za ciężko. Policya będzie musiała puścić go na wolną stopę.

Z Zakrzówka. Namiestnictwo zezwoliło p. Adamowi Chwastkowi z Zakrzówka na zmianę rodowego nazwiska na Zakrzowiecki.

NOWINKI. | **To i owo.**

Między kawalerami.

— Wyobraź sobie, Edziu, wspaniała zupa rakowa z masą raków nadziewanych, pyszny, olbrzymi befsztyk z kartofelkami przysmażanemi i do tego ogromna salaterka znakomitych szparagów, wszystko razem za jedną koronę!

— Gdzie! człowieku!

— Ba, gdybym ja wiedział gdzie, tobym tam sam poszedł!

Piosnka na dwa głosy, a mianowicie na pikulinę i trąbę.

Tra—la—la, tra—la—la! Pani Prawda idzie,
Obszarpana, oberwana, wielka pani w biedzie.
— Moja droga, moja pani! coś tak zaszargana?
— Jestem Prawdą, przetom taka, proszę mego pana.

Fiu—fiu—fiu, fiu—fiu—fiu! Pan Pochlebstwo dąży,
Przy nim lokaj, za nim lokaj i sto osób krąży.
— Czemu pan tak szacowany? czemu się kłaniają?
— Bom Pochlebstwo — wyrzekł z dumą — więc [mi hołd oddają!

Pomoc rządowa dla powodzian. „Wiener Zeitung" ogłasza rozporządzenie cesarskie, upoważniające rząd do wydania do wysokości 15 milionów koron sum, potrzebnych na przyjście z pomocą ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, oraz na zrekonstruowanie uszkodzonych dróg, budynków itp. Z przeznaczonej sumy 15 milionów otrzymają Czechy 6 milionów, dla Śląska wyznaczono 3 miliony, dla Galicyi 2,900.000 K.

Ślub posła Korfantego. Ks. biskup Pelczar, powaga w zakresie prawa kanonicznego, do którego odwołał się poseł Korfanty, orzekł, iż w sprawie ślubu nie istnieje już żadna przeszkoda kanoniczna. Wynika z tego, że odmówienie ślubu ze strony ks. kardynała Puzyny sprzeciwia się przepisom kościelnym. Interesującą odpowiedź otrzymał poseł Korfanty na swe pisemne zażalenie do sądu małżeńskiego przy konsystorzu wrocławskim. W odpowiedzi tej, podpisanej również w imieniu sądu małżeńskiego przez kardynała Koppa, powiedziano, że „jeśli zażalającemu się (p. Korfantemu) zależy wogóle na ślubie kościelnym, powinien porozumieć się co do tego z proboszczem parafii śląskiej, który mu ślubu odmówił, co do nałożonej na niego (p. Korfantego) pokuty". Tą „pokutą" miało być odwołanie ataków „Górnoślązaka" na księży-germanizatorów i zaprzestanie ich w przyszłości. Sprawa ta znajduje się obecnie w ręku nuncyusza papieskiego w Monachium i zapewne uda się o Rzym.

Nuncyusz do posła Korfantego. Według „N. Ref." nuncyusz po zbadaniu zażalenia posła Korfantego przeciw kard. Koppowi o nieudzielenie ślubu, odpowiedział mu, że relacye ks. kard. Koppa o nim są nieprzychylne (a jakież miały być?) i ślub może dopiero nastąpić, jeśli Korfanty odwoła, co w 123 nrze „Górnoślązaka" księżom i kardynałowi zarzucał. Górnoślązak pisał w tym artykule, że księża na Śląsku frymarczą religią w celach politycznych. Jest to niestety gorzką prawdą — a sprawa ślubu posła Korfantego jednym więcej dowodem.

Licytacya-pogrzeb. W Krakowie w hali licytacyjnej sprzedawane są srebra pana Leszka Wiśniowskiego; w Tenczynku zaś, w mieszkaniu odbywa się licytacyjna sprzedaż mebli, obrazów i innych ruchomości. Jest to straszny widok mieszkania wspaniale urządzonego, które teraz przedstawia się jak zrujnowany cmentarz i karczma. Na licytacyę zjechało bowiem mnóstwo żydów, którzy po salach mieszkania zaczęli grasować, zapełniając je brudami i hałaśliwym szwargotem. W imieniu hr. Zamoyskiego staje wszakże do licytacyi p. Winiarski i podbija ceny, aż do rzeczywistej wartości przedmiotów, na czem oczywiście wierzyciele dobrze wyjdą. Gdy żydzi spostrzegli, że nie mogą za bezcen kupować, odrazu gromadnie ustąpili. Natomiast zgłaszają się chłopi zamożni i kupują tańsze przedmioty, szafy itp., a przyjeżdżają też licytanci z okolicy i Krakowa, jak pp. Horodyski, Habliński, prof. Odrzywolski i inni. *Sic transit gloria*... pana szambelana Wiśniowskiego.

Ks. Hohenlohe nie daje za wygraną. W Zakopanem krąży uporczywie wiadomość, że zarząd dóbr ks. Hohenlohego prowadzi układy z p. Uznańskim, właścicielem Poronina, o kupno tego majątku. Sama możliwość faktu, wywarła silne wrażenie wśród mieszkańców Zakopanego. Pojmujemy intencyę magnata pruskiego, który przegrał sprawę o Morskie Oko i radby obecnie przez sąsiedni Poronin dać się odczuć Zakopanemu. Nie zdaje się nam jednak możliwe, iżby dzisiejszy właściciel Poronina zdecydował się iść ręka w rękę z ks. Hohenlohem.

Nekrologia. Marya Śliwińska, b. uczenica III. kursu szkoły wydz. zmarła w Krakowie dnia 10 bm. przeżywszy lat 18.

Jan Szwejkowski, emer. szef towarz. wzaj. ub. radny miasta Lwowa, żołnierz z r. 1863, zmarł 9 bm. w Brixen w Tyrolu.

Telefonem i Telegrafem.

Przełom na Węgrzech.

Budapeszt, 11 września. Nie brak objawów, że stan ex lex i niepewność położenia politycznego wpływają bardzo demoralizująco na ludność. I tak płacenie podatków stale się zmniejsza. w Budapeszcie o piątą część, na prowincyi o połowę nawet. Renta węgierska spadła, co jednak przypisują jej podaży przez banki berlińskie. W wojsku szerzy się duch buntowniczy. W Miskolcz w 65 pp. zdezerterowało 18 żołnierzy, aby nie służyć ponad 3 lata. Z tego samego powodu aresztowano wielu żołnierzy w Kronsztadzie.

Budapeszt, 11 września. Ani hr. Apponyi, ani Wekerle nie obejmą misyi utworzenia gabinetu, ponieważ zbyt sprzyjają żądaniom opozycyi, mianowicie co do postulatów wojskowych.

Macedonia w płomieniach.

Wiedeń, 11 września. Depesze konsularne donoszą, że w wilajecie Monastyr staczają powstańcy codziennie zacięte walki. Raporta tureckie donoszą tylko o stratach powstańców, lecz nierównie więcej pada Turków, gdyż powstańcy, sposobem Burów, strzelają z zasadzek. Wojsko tureckie, baszybozuki, wszędzie gdzie przyjdą, mordują ludność i rabują, tak, że władze tureckie wysyłają nawet komisye, żeby te łupy odbierać i niby zwracać ludności.

Londyn, 11 września. Biuro Reutera donosi: W okolicy Kruszewa komisye tureckie odebrały baszybozukom 5000 sztuk zrabowanego bydła, które pędzili na sprzedaż w innych miastach. Od początku rozruchów Turcy wymordowali i zapędzili do Azyi przeszło 40.000 Bułgarów. Opinia publiczna w Anglii zaczyna się już burzyć przeciw Turkom.

Wiedeń, 11 września. Dyplomacya obawia się wznowienia sprawy syryjskiej. Jeżeli jeszcze w Beirut rozruchy i rzezie chrześcian się powtórzą, wówczas musiałaby Francya natychmiast czynnie wystąpić. Admirał floty amerykańskiej, która tam przybyła, przygotował już korpus do wylądowania. Interwencya w Syryi zmusiłaby do równoczesnej interwencyi w Macedonii.

Sofia, 11 września. Rząd zajmuje się równocześnie akcyą pokojową i wojenną. Cichaczem odbywa się mobilizacya, a jawnie przygotowywania do wyborów nowego sobrania, które ma rozstrzygnąć o pokoju lub wojnie.

Dżuma.

Marsylia, 11 września. Mer i urzędnicy municypalni dali sobie zaszczepić przeciwdżumowe serum, przysłane z instytutu Pasteura, ażeby całą ludność do takiego szczepienia zachęcić.

W teatrze miejskim dnia 12 b. m. **„Wianek mirtowy".** Cztery akty — napisał J. Żuławski.

Janka	Pp.	Mrozowska
Jej ojciec, były obywatel	„	Zelwerowicz
Matka	„	Wolska
Edward, narzecz. Janki	„	Sosnowski
Władysław	„	Mielewski
Służąca w domu Janki	„	Broniczowa
Stary laborant	„	Jejde
Posłaniec	„	Segeny
Pierwszy Pan	„	Jednowski
Drugi Pan	„	Zawierski

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510.